

ALEKSANDER
ŚWIĘTOCHOWSKI

KRAJOBRAZY

Aleksander Świętochowski

Krajobrazy

«Public Domain»

Świętochowski A.

Krajobrazy / A. Świętochowski — «Public Domain»,

Oniryczne dialogi osadzone w fantastycznych krajobrazach mimo upływu lat pozostają aktualne: „Czy pani chciałabyś coś kupić? Troszkę swobody. Towar to najkosztowniejszy, a nadto wyrób jego ma być możliwie ograniczony”. To nie jedyny cytat, który i dziś wydaje się nadzwyczaj aktualny. Spójrzmy na to: „Myśliwy zabija strusia, ażeby mu ze skrzydeł wyrwać kilka piór, lub słonia, ażeby mu ze szczęki wyłamać kły — słowem, człowiek tępi istoty żywe dla drobnej korzyści, porzucając i marnując masy ciał, które po za nią zostają”. Aktualne? Jak najbardziej. Choć Świętochowski zaliczany jest zazwyczaj w szeregi pisarzy pozytywistycznych, to wydany w roku 1897 zbiór Bajki estetycznie należy już do epoki Młodej Polski. Autor daleko odchodzi od społecznych kontekstów czasów teraźniejszych i ostrej krytyki politycznej która cechowała go wcześniej. Zwraca się ku antykowi, filozoficznym wywodom i ponadczasowym tropom literackim.

Содержание

1. Rópnosny	5
Конец ознакомительного фрагмента.	7

Aleksander Świętochowski

Krajobrazy

1. Północny

Ziemia przywdziała swój płaszcz śnieżny, na którym, niby ogonki gronostajowe, czerniły się drzewa i krzewy, postacie ludzkie i zwierzęce, a brzegiem biegł ciemny pas lasów. Szara i rzadka mgła rozmazała się po sklepieniu niebios; u ich stropu zawieszono słońce płonęło w mętach obłocznych jak lampa w zakurzonem szkle mlecznem. Świeciło ono takim małym, księżycowym krążkiem, jak gdyby jego oko razila oślepiająca białosc śniegu. Powietrze napełnione było jasnością, ale chłodną, przyćmioną i bardziej bijącą z dołu, niż padającą z góry. Nie przebiegały po niem żadne mocne dźwięki, przelewały się tylko głucho szumy.

(Były to szumy płetw i leniwe ruchy tworów, napełniających przestrzeń i pływających w niej niby we wnętrzu morza, niewidzialnych, bo przezroczystych, lodowatych i śnieżnych. Nie cieniowała ich żadna inna barwa; żaden inny żywioł, prócz zamrożonej wody, nie wchodził w skład ich ciał szklanno-przezroczystych. Miały one kształt rozmaitego, choć zawsze dziwaczego kroju – ryb, ptaków i zwierząt. Jedne podobne były do wielorybów, które co chwila rozwierały przepaścistą paszczę, wchłaniały rojącą się falę, a wystrzyknawszy powietrze górnym otworem głowy i połknawszy wąskim gardłem żyjątko drobniejsze, wypluwały z odrazą istoty grubsze. Przy boku tych olbrzymów uwijał się rodzaj długich, zwinnych i nienasyconych rekinów, które pożerały wszystko żywe, a nawet siebie wzajemnie; mniejsze tonęły w większych, te zaś w największych, nadziewając się tak sobą, w miarę siły i obszerności żołądka. Krążył również gatunek, któremu wierzchnia szczęka, wydłużona i uzębiona jak piła, służyła za broń do przebijania ofiar, oraz zwinne, wytwornej postaci ryby, pływające grzbietami ku spodowi. Na dole pęzały ogromne raki i żółwie, kołysały się potworne wielonogi i głowonogi, jednookie, kolcami zjeżone, długimi wąsami nastrożone i zwojami galaretowatych sznurków obrosłe, w pancerzach gładkich i chropowatych, w łusce lśniacej i matowej. Ślimaki poruszały wolno mackami, zwierzokrzewy rozkładały swe sztywne ramiona. Od czasu do czasu przemknął wśród nich ptak z szerokim dzióbem i zrosłymi palcami lub przesunęło się bezkształtne cielsko zwierzęcia, przypominającego fokę, psa lub niedźwiedzia morskiego.

Wszystkie te twory lodowate, przejrzyste, zlewały się z powietrzem i pozostawały niewidzialne dla oczu ludzkich, dostrzegających tylko szarą kopułę nieba, opartą skłonami na śnieżnym kręgu ziemi).

Niby para nurków, szukających pereł i koralu, niby dwoje utopionych w morzu zimy, stąpali po jego białem dnie otuleni w wełniane szaty i futra. Z całego ich ciała widniały tylko blade twarze, w których głęboko ukrytym żarem płonęły zapalające się wzajemnie od siebie niebieskie oczy. W owym świetle chłodu i białosci był to jedyny ogień i jedyna barwa.

Szli długo w milczeniu, goniąc wzrokiem płatki śniegu, który pruszyć zaczął; nareszcie ona odezwała się:

– Za wiele pan milczysz.

– Bo należą również – odrzekł on – do krajobrazu zimowego. Prawdziwi ludzie północy wiele milczą.

– Czyż pan jesteś jej synem.

– Przybranym.

– Dlatego właśnie powinien pan mówić. Do ustronia mojego późno i słabo dolatują echa gwaru wielkich rynków życia. Co tam obecnie ludzie najchętniej kupują i sprzedają?

– Wszystko mają do zbycia, prócz wygody osobistej. Świat ogłosił ogólną wyprzedaż starych ideałów i zamierza sprawić sobie nowe. Charaktery i rozumy posiadają swój cennik i wystawiane są na

targach jak ryby i warzywa. Skutkiem obfitej podaży produkty te staniały. Nieraz kuropatwa drożej kosztuje, niż cnota. A przytem, jak zwykle, na jarmarkach ludziska oszukują się, biją i okradają. Czy pani chciałabyś coś kupić?

– Troszkę swobody.

– Towar to najkosztowniejszy, a nadto wyrób jego ma być możliwie ograniczony.

– Ja niewiele jej potrzebuję, zaledwie tyle, ażebym nie musiała ciągle kłamać, ażebym mogła przyznawać się do moich myśli i uczuć, wreszcie czynić to, co nikomu szczęścia nie uszczupla, a mnie je pomnaża.

– To niewiele? Mądrość przez usta ludzkie powiedziała kiedyś, że człowiek nie powinien być dla człowieka środkiem, lecz celem; dziś ona w służbie i najmie wyprzysięgła się tej mrzonki. Dziś człowiek dla człowieka jest środkiem. Kto ma funt złota, połyka mających po łucie; kto ma pud, połyka funtowych, kto ma cetnar, połyka pudowych – i tak dalej. Bogacza można rozmienić na biedniejszych, jak dukat na złoto i grosze. Ale podczas gdy dukat, wchłonawszy zawarte w nim drobne pieniążki, czuje zupełne nasycenie, człowiek, który go posiada, doznaje głodu, dopóki gdzieś tam w najnędniejszej kieszeni spoczywa możliwy do zdobycia szeląg. Do tej kieszeni zaś sięgnie on w potrzebie drapieżną ręką przez cudzy mózg, serce, płuca, zamorduje, jeśli inaczej obrabować nie zdoła.

– Tak rozgrzewasz pan sobie zimną myśl przesadą, jak skostniałe ręce tarcie.

– Nie, ale za to pani patrzysz na świat przez szybę obmarzłą wzorzystymi złudzeniami. Dziecko zabija bąka, ażeby z jego tułowia wyssać kroplę miodu, myśliwy zabija strusia, ażeby mu ze skrzydeł wyrwać kilka piór, lub słonia, ażeby mu ze szczęki wyłamać kły – słowem, człowiek tępi istoty żywe dla drobnej korzyści, porzucając i marnując masy ciał, które po za nią zostają. I niewątpliwie, gdyby znalazł w naturze tak olbrzymie, że głowami trącałyby o gwiazdy, a on w nich upodobał sobie jeden błyszczący włos, mordowałby je dla tego jednego włoska. Tak samo postępuje ze swym rodzajem. Ten, któremu polechtał oczy wdzięczny uśmiech ładnej kobiety, zbałamuci ją, znieprawi, zbruka, unieszczęśliwi, zmarnuje całą dla chwilowo pożądaną przyjemność pocałowania w koralowe usteczka. Tamten, który lubi głębokie pokłony gromady ludzkiej przed swym dostojnością, ogłupi ją, zuboży, ubezwładni, ażeby korniej wykonywała te ruchy. Inny nakryje wszystkie opanowane studnie, a połączywszy je podziemną żyłą, przeprowadzi od niej do swych ust słomkę, przez którą pić będzie sam wodę zdrojów, z uśmiechem spoglądając na spragniony tłum, co jego zamknięte krynice otacza i spieczonemi wargami o litość go błaga. Samolubstwo jest moralnym szkieletem natury człowieczej, z którego obecnie coraz częściej opada odgniłe ciało. Wszędzie silniejszy wydziera słabszemu więcej, niż sam zużytkować może. Nie potrzebujesz pani wysyłać oczu daleko, spojrzij koło siebie, rozważ jakikolwiek stosunek społeczny...

(W tej chwili jakiś szum nagły ogarnął rozmawiającą parę – to niewidzialne, lodowate twory zaczęły koło niej krążyć skwapliwie. Przyplłynął wieloryb, kilka rekinów, pił i ryb drobniejszych – wszystkie w ożywieniu i gniewie, niemal dotykając płetwami i ogonami ust mężczyzny).

Obejrzał się niespokojnie, a choć nie spostrzegł niczego, zamilkł.

– Mowa pańska – rzekła ona – jest jak ścieżka, nienależąca za stopami i prowadząca do przepaści, w którą trzeba się rzucić, ażeby znaleźć ukojenie.

– To też przerwałem ją.

– Dobrze pan zrobiłeś – za zimno na takie słowa, które wpadają w duszę jak kulki gradu.

– Ciepło krwi ludzi północnych ogrzewa zaledwie ich samych, dla innych już nie wystarcza.

Czy pani sądzisz, że twój umysł lub twoje serce posiada temperaturę wyższą?

– Zdaje mi się.

– Przez sferę zimy przelatują rzeczywiście czasem rozpalone meteory, ale szybko gasną i ziębną. Pani widocznie nie rozmyślałaś nad ludźmi w futrach i wełnie. To jest rasa osobna, całkiem odmienna od istot, odziewających się promieniami słońca i ciepłym wiatrem.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.